

# Agnieszka Rosner, Urodziny

Tyle naraz świata ze wszystkich stron świata:  
moreny, mureny i morza i zorze  
i ogień i ogon i orzeł i orzech -  
jak ja to ustawię, gdzie ja to położę?  
Te chaszczce i paszczce i leszczce i deszczce,  
bodziszki, modliszki - gdzie ja to pomieszczę?  
Motyle, goryle, beryle i trele -  
dziękuję, to chyba o wiele za wiele.  
Do dzbanka jakiego ten łopian i łopot  
i łubin i popłoch i przepych i kłopot?  
Gdzie zabrać kolibra, gdzie ukryć to srebro,  
co zrobić na serio z tym żubrem i zebra?  
Już taki dwutlenek rzecz ważna i droga,  
a tu ośmiornica i jeszcze stonoga!  
Domyślam się ceny, choć cena z gwiazd zdarta -  
dziękuję, doprawdy nie czuję się warta.  
Nie szkoda to dla mnie zachodu i słońca?  
Jak ma się w to bawić osoba żyjąca?  
Na chwilę tu jestem i tylko na chwilę:  
co dalsze przeoczę, a resztę pomylę.  
Nie zdążę wszystkiego odróżnić od próżni.  
Pogubię te bratki w pośpiechu podróżnym.  
Już choćby najmniejszy - szalony wydatek:  
fatyga łodygi i listek i płatek  
raz jeden w przestrzeni, od nigdy, na oślep,  
wzgardliwie dokładny i kruchy wyniośle